

Kręgi piekła

TEMIDA STANKIEWICZ-PODHORECKA

Zaden inny utwór Marka Hłaski nie wywołał takiego rezonansu, takiej nagonki w prasie krajowej na pisarza i żaden nie wpłynął tak na jego osobisty los, jak pisane w latach 1955—57 i utrzymane w tonie rozrachunkowym „Cmentarze” wydane (wraz z „Następnym do raju”) w marcu 1958 r. nakładem Instytutu Literackiego w Paryżu, mieście gdzie autor przebywał wówczas na stypendium.

Wśród nieprzebiegających w środkach napaści na pisarza na uwagę zasługuje jedna, podpisana pseudonimem SKIZ i zamieszczona w „Trybunie Ludu”, pomawiająca Hłaskę o sprzedanie się „w ręce międzynarodowych handlarzy bronią przeciw komunizmowi”. Wtedy to właśnie autor „Cmentarzy” wystosował do „Trybuny” list otwarty pt. „Chwileczkę grabarze” z prośbą o opublikowanie (co nigdy nie stało), gdzie pisał m.in. „To nie ja wymyśliłem Warszawę, która przez wiele lat była miastem bez uśmiechu; (...), w której ludzie trzęśli się ze strachu; (...), w której najwyższym dobrem biedaków była butelka wódki; to nie ja wymyśliłem Warszawę, w

której dziewczyna była tańsza od butelki wódki — to ta Warszawa wymyśliła mnie. (...) Nikt nie ma prawa do milczenia, gdyż najwyższą formą zdrady wobec życia jest milczenie i niepamięć”.

Poznańskie wystawienie „Cmentarzy” nie jest prapremierową realizacją teatralną tego utworu (jak błędnie podała „Kultura”). Już w 1960 r. w londyńskim Teatrze Polskim w opracowaniu L. Kiełanowskiego ukazała się adaptacja sceniczna pt. „Bohaterom nie udziela się kredytu”. Także na naszym rodzimym gruncie, w 1981 r. aktorzy scen krakowskich pod reżyserką batutą Jana Maciejowskiego (również autora adaptacji) zaprezentowali „Cmentarze” w sali Teatru Kameralnego w Krakowie. A i filmowcy interesowali się tym opowiadaniem. Na początku lat sześćdziesiątych w RFN-ie zrealizowano film telewizyjny będący dość wierną adaptacją powieści (z zachowaniem wszystkich wątków). W liście do przyjaciół Hłasko określił ten film jako: niezły. Może warto by zakupić go od Niemców i pokazać w naszym TV?

Izabella Cywińska, reżyserka

i autorka adaptacji poznańskich „Cmentarzy” (Teatr Nowy) zrealizowała spektakl utrzymany w nurcie dość ostrej, polityczno-rozrachunkowej wypowiedzi. Złisiłmy do życia a zaprowadzono nas na cmentarzyska — mówi jedna z postaci „Niedźwiedź”. I można potraktować to jako motto całości.

Bohaterem przedstawienia jest Franciszek Kowalski były partyzant (AL), działacz głęboko wierzący w Idee partii, którego zupełnie przypadkowo zatrzymano na noc w areszcie, a że był podпиты wmurowano mu, iż wykrzykiwał coś przeciwko władzy, ustrojowi. I odtąd rozpocznie się gehenna udreczeń bohatera: usunięcie z partii zwolnienie z pracy, żadnej możliwości obrony. Niczym Kafkowski Józef K. oskarżony nie wiadomo o co, zaszczuty, samotny będzie kołatał do drzwi swoich przyjaciół z partyzantki szukając u nich pomocy w oczyszczeniu się z nie istniejących zarzutów, w odzyskaniu wiary w siebie, w prawdę. Nigdy wszakże jej nie odzyska. Stanie się wrakiem człowieka bez jakiegokolwiek wisi i nadziei. Z wsczeszona mu psychologia więzienia, może już zostać tylko niewolnikiem. I watek owej wędrowki po kolejnych kręgach piekła, znakomicie aktorsko rozegrany, stanowi oś dramatyczną przedstawienia.

Na granicy groteski i tragizmu poprowadziła Izabella Cywińska swoje przedstawienie. I mimo konkretnych realiów i

konkretnego ludzkiego dramatu, próbowała nadać spektaklowi ton bardziej uniwersalny: człowiek a system. Role Kowalskiego zagrał Jerzy Stasiuk. Jego bohater jest skromny, uczciwy, prostolinijny, wyciszony emocjonalnie i zbudowany niejako na kontrze psychologicznej, charakterologicznej w stosunku do pozostałych postaci. Toteż każde zetknięcie bohatera z nimi tworzy dodatkową dramaturgię tego spektaklu.

Znakomici w rolach przyjaciół z lasu: Janusz Michałowski (cyniczny, zgorzkniały Malarz) Michał Grudziński (zastraszonego rozgoryczonego Niedźwiedź), Wiesław Komasa (karierowicz, ważny, niebezpieczny urzędnik — Brzoza), Lech Łotocki (strzeżonego człowieka — Jerzy). Każdy z nich bardzo wyrazisty w rysunku psychologicznym, każdy z innym, własnym piętnem nie do starcia. Także godne podkreślenia są role epizodyczne (z wyjątkiem niektórych, jak np. nieudany sierżant, a zwłaszcza Sława Kwasiński jako Delegat (nagradzana sowiecie okłaskami) w świetnej scenie zebrania, gdzie przestraszeni ludzie składają samokrityki).

Szkoda, że autorka adaptacji zrezygnowała z wtku rodzinnego głównego bohatera nie wprowadzając postaci córki. Zyskalibyśmy wówczas obraz Kowalskiego w jego pełniejszym, bardziej przejmującym, ludzkim wymiarze.

Trzeba jeszcze dodać, iż spektakl rozgrywa się w trafnie zakomponowanej scenografii Pawła Dobrzyckiego. Tajemnicze drzwi prowadzące do wielkiego gmaszyska napawającego lekiem budzą nieodparte skojarzenia z przypowieścią o odźwiernym z „Procesu” Kafki.